

# Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.  
Czynne od g. 1 — 3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ:  $\frac{1}{1}$  strona — 80 zł.  
 $\frac{1}{2}$  " — 40 "  
 $\frac{1}{4}$  " — 20 "  
 $\frac{1}{8}$  " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

## Bilans genewski.

Dziesięciodniowe debaty genewskie, rozpoczęte w atmosferze niezwykle naprężonej przyczyniły się w nadspodziewanie wielkiej mierze do jej oczyszczenia i przyniosły powiew nadziei na lepsze jutro. Tym razem nie można powiedzieć, że „znowu w Genewie dużo mówiono, a nic nie zrobiono”. Było to dziesięć dni owocnej i wyteżonej pracy.

O ile sesja Komisji Paneuropejskiej okazała, że plan p. Brianda był conajmniej przedwczesny, o tyle trudno jest zaprzeczyć, że dyskusja na temat zagadnień gospodarczych i powzięte rezolucje miały bardzo pożądaną skuteczną moralną i materialną. Eksperti mówią bardzo słuszne i piękne rzeczy, ale zaleceń ich rządy później nie wykonują. Ministrowie handlu są wprawdzie kierownikami polityki gospodarczej swojego kraju, ale stoją za bardzo pod wpływem ściśle narodowych, a często nawet tylko, w danym państwie poprostu politycznie najpotężniejszych — co bynajmniej nie pokrywa się zawsze z rzeczywistym interesem państwowym — organizacyj gospodarczych. Ich obrady w łonie Ligi Narodów nie dały dotychczas żadnych konkretnych wyników, prócz tego jednego, że uwydatniły z całą brutalnością ciągle bardziej się zaostrzający konflikt sprzecznych, bo zawsze tylko z czysto narodowego t. j. egoistycznego punktu widzenia traktowanych interesów. Tym razem zaczęli mówić o sprawach gospodarczych ministrowie spraw zagranicznych, a więc ludzie w każdym państwie stosunkowo najbardziej „międzynarodowo” nastawieni. Oni to odczuwają najdotkliwiej i najbezpośredniej groźbę konfliktów międzynarodowych, rosnącą w miarę, jak wzmagają się w każdym z ich państw — z powodu zupełnego braku solidarności międzynarodowej — kryzys gospodarczy wraz z wszelkimi mu towarzyszącymi objawami. Nie bę-

dziemy tu bliżej analizowali rezolucyj uchwalonych przez Komisję Paneuropejską ani nawet ogłoszonego przez nią i przez ministrów 27 państw europejskich podpisanego „manifestu pokojowego”. Świadczy to już dosyć wymownie o stanie zdenerwowania i rozpowszechnieniu nowych obaw wojennych, jakie ogarnęły ostatnio świat bankowy i kupiecki, że po dziesięcioletnim istnieniu Ligi Narodów i po podpisaniu Paktu Kelloga — nie mówiąc już o innych traktatowych gwarancjach pokoju — taki manifest był potrzebny.

A że był potrzebny i że energia, z jaką zajęli się ministrowie spraw zagranicznych sprawami gospodarczymi, spotkała się z uznaniem, o tem świadczy choćby bezpośrednia, dodatnia reakcja na wszystkich giełdach światowych. Nie wiemy, czy prace Komisji Paneuropejskiej dadzą w najbliższej przyszłości już konkretne wyniki w kierunku praktycznej współpracy między rządami, ale zdołały już samem ich zapowiedzeniem przywrócić bodaj odrobinę zaufania w tak beznadziejnie pesymistyczną i desperacką atmosferę międzynarodowych stosunków gospodarczych. Specjalnie ważne dla nas są powzięte przez Komisję Paneuropejską rezolucje w sprawie kredytu rolnego. Komitet Finansowy Ligi Narodów, który rozpatrywał — dosyć zresztą trudną — techniczną stronę zorganizowania tego kredytu, nie omieszkał podkreślić z wielkim naciskiem, że żadna czysto „finansowa” metoda nie zdoła usunąć trudności, jak długo zainteresowane w tym kredycie kraje nie stworzą u siebie sytuacji politycznej, dającej kapitałowi pełne zaufanie do nich.

Do powrotu zaufania przyczyniła się w niemałej mierze także decyzja Rady Ligi w sprawie zwołania ogólnej Konferencji Rozbrojeniowej na 2 lutego przyszłego roku. Jest to niezawodnie decyzja „historyczna”, skoro się zważy, że same przygotowania, jakie ją poprzedzały trwały przeszło 5 lat! Istnieje,

uzasadniona nadzieja, że rok 1931 przyniesie dalsze odprężenie w stosunkach politycznych między narodami. Nędza gospodarcza i grożące wszystkim państwom europejskim niebezpieczeństwo przewrotów socjalnych zmusi je do wzajemnych ustępstw, albo choćby tylko do zawieszenia broni i skoncentrowania całej uwagi na zaradzenie tej katastrofalnej sytuacji. W tej atmosferze znajdzie także propaganda za możliwie daleko idącą, ogólną redukcją zbrojeń więcej posłuchu, niż dotychczas. Od natężenia tej propagandy i, nie w ostatniej linii, od wysiłku pacyfistów wszystkich krajów zależeć będzie powodzenie tej najważniejszej w dziejach ludzkości konferencji międzynarodowej.

Skarga niemiecka na Polskę była ośrodkiem debat minionej sesji Rady Ligi Narodów. Po raz pierwszy wystąpiła Liga Narodów z tak wielką energią w obronie traktatów o mniejszościach narodowych. Polska otrzymała wyraźną nagane za niewykonanie przyjętych przez siebie zobowiązań wobec mniejszości niemieckiej, a jak donosi korespondent genewski „Daily Herald”, dziennika zbliżonego do obecnego rządu angielskiego, przewodniczący sesji styczniowej minister Henderson dał ministrowi Zaleskiemu do zrozumienia, że Rada Ligi Narodów na sesji majowej nie zadowolili się sprawozdaniem, o ile nie będzie ono oparte na realnych faktach dokonanych.

Tym razem więc Liga Narodów nie wykreśliła się dyplomatycznie z drażliwej sytuacji, jak to zwykle czyniła dotąd w podobnych wypadkach, lecz zajęła stanowisko zdecydowane, chociaż, rzecz prosta, nie zbyt krańcowe, co jest zupełnie naturalnem, zważywszy na jej zadania łagodzenia, a nie zaostrzania antagonizmów.

Min. Henderson miał więc prawo zaznaczyć, w swoim końcowym przemówieniu, że wszyscy prawdziwi przyjaciele pokoju i Ligi Narodów mogą z wyników ostatniej sesji być zupełnie zadowoleni.

## Apelacja do Trybunału Haskiego.

Po znanej rezolucji z dn. 10 grudnia 1927 r., w której Rada Ligi Narodów zarejestrowała oświadczenie rządu litewskiego, że Litwa nie uważa się za będącą w stanie wojny z Polską i że pomiędzy obu państwami panuje pokój, oraz zaleciła ustanowienie pomiędzy Polską i Litwą stosunków, odpowiadających zobowiązaniom członków Ligi Narodów, rząd polski wystąpił z propozycją nawiązania stosunków komunikacyjnych i konsularnych z Litwą. Rokowania, prowadzone w tej sprawie w Królewcu nie dały niemal żadnego pozytywnego wyniku. Okoliczność ta skłoniła Radę Ligi Narodów do uchwalenia 14 grudnia 1928 r. w Lugano rezolucji, na mocy której komisja komunikacyjna i tranzytowa, jako organ techniczny i doradczy Ligi, zaproszona została do przedłożenia Radzie Ligi raportu o zarządzeniach praktycznych, któreby mogły być uchwalone, z uwzględnieniem istniejących zobowiązań międzynarodowych, w celu zaradzenia sytuacji w dziedzinie stosunków komunikacyjnych pomiędzy Polską i Litwą, lub złagodzenia jej reperkusyj międzynarodowych.

Komisja komunikacyjna i tranzytowa wywiązała się z zadania, nałożonego na nią przez Radę 4 września r. z., uchwalając tekst żądanego raportu, opracowany przez wyznaczoną specjalnie w tym celu podkomisję. Na sesji wrześniowej Rada Ligi Narodów postanowiła odroczyć rozpatrywanie raportu komisji do stycznia, aby dać możność członkom Rady dokładniejszego zapoznania się z jego treścią. Postanowiła ona nadto prosić rządy polski i litewski o zakomunikowanie przed tym terminem sprawo-

PETRAS CVIRKA

## Dokąd wójt drogi budował?

*Przełożył z litewskiego W. Zaleski.*

Gdy w gminie widgirzańskiej padają deszcze, to wody aż po pas, gdy nastąpią upały letnie, w powietrzu unoszą się chmury owadów.

Jeżeli nie otworzyć okien, to można się uduśić, w otwarte okno wdziera się szum puszczy, ujadanie psów, szloch nieszczęśliwych ludzi, klótnie i pieśni z oddali.

W zimie tworzą się takie góry śniegu, że trudno przejechać, a gdy na wiosnę słońce przygrzeje, to wszystkie drogi stoją pod wodą.

Dlatego często nieurodzaj nawiedza ziemię Widgirzańską, dlatego słychać płacz po chatach

Smutno było nie tylko ludziom, ale i bydłociu, obwąchującemu kamienie na spalonym od słońca pastwisku.

Bóg najwidoczniej wykreślił ze swej mapy tę krainę lasów i bagien pełną, — krainę nieszczęśliwych ludzi, gdzie najczęściej modlono się i najczęściej przekleństw rzucano.

Dla zapobieżenia wszystkim tym bledom

i klęskom oraz poinformowania władzy o swem opłakanem położeniu Widgirzanie wybrali sobie wójta Dudę. Był to człowiek w pełni sił, samotny, pochodzący z wioski, położonej na krańcach gminy.

Z początku Duda był skromny i ludziska go chwalili, bo nie zadzierał nosa do góry, ale gdy począł statkiem do Kowna jeździć, a ktoś napisał do gazety, że jest to wzorowy obywatel i wybitny działacz, że dużo przyczynił się do podniesienia dobrobytu kraju, — stał się napuszony i nieprzystępny.

Zaczął jeździć w powozie Baganowiciusa, spacerować z wikarym, urządzać przyjęcia, popijać stałe piwo i w końcu cały przesiąknął piwem. Takim był ten ojciec gminy.

W gminie interesów moc. Dużo prośb, okólników, rachunków. W kancelarji pełno ludzi od rana do wieczora. Wielu chcących zobaczyć się z Dudą, wielu chcących z nim na cztery oczy pomówić.

Ale dojsć do Dudy trudniej, niżli do proboszcza w pierwszy dzień Wielkiejnocy ze spowiedzią.

Kiedy jakiś człeczyna pyta:

— Czy nie można zobaczyć się z wójtem?

Sekretarz odpowiada:

— Ach, z panem wójtem? Dziś bardzo zajęty. Wątpliwe.

zdawcy Rady dla spraw polsko-litewskich ewentualnych swych uwag w sprawie raportu. W ten sposób raport komisji komunikacyjnej i tranzytowej znalazł się ostatecznie na porządku dziennym ostatniej sesji Rady. W raporcie swoim komisja zaleciła otwarcie Niemna, oraz kolei Libawo Romneńskiej dla towarowych przewozów tranzytowych ze Związku Sowieckiego i Polski do Królewca, Kłajpedy, Libawy i Rygi, w myśl postanowień konwencji barcelońskiej o wolności tranzytu, która wprawdzie nie została jeszcze dotąd ratyfikowana przez Litwę, lecz której postanowienia Litwa zobowiązała się stosować do przewozów, przeznaczonych lub pochodzących z Kłajpedy.

W uwagach swoich, dotyczących raportu Komisji komunikacyjnej i tranzytowej, rząd polski zastrzegł się, że wnioski Komisji, zalecające otwarcie Niemna i kolei Libawo Romneńskiej jedynie dla przewozów tranzytowych i przyrównanych do nich przewozów do Kłajpedy uwzględniają wyłącznie wolność tranzytu, pomijając równorzędną kwestję wolności komunikacji, o której wspomina art. 23. Paktu Ligi Narodów, zobowiązujący wszystkich członków Ligi do przedsięwzięcia odpowiednich kroków, celem utrzymania i zagwarantowania wolności komunikacji i tranzytu. Nadto wprowadzenie w życie zaleceń Komisji nie stworzyłoby jeszcze normalnej sytuacji w dziedzinie stosunków komunikacyjnych polsko-litewskich, i z tego powodu raport wydaje się rządowi polskiemu niewystarczającym z punktu widzenia rezolucji Rady L. N. z 10 grudnia 1927 r.

Rząd litewski zajął natomiast wobec wywodów prawnych Komisji komunikacyjnej i tranzytowej stanowisko wyraźnie negatywne. Oświadczył on mianowicie, że jego zdaniem konwencja kłajpedzka zobowiązuje jedynie Litwę do otwarcia Niemna dla spławu, czemu się rząd litewski nie sprzeciwia, lecz, że nie nakłada ona na Litwę żadnego zobowiązania odnośnie do uruchomienia linii kolejowej Libawo-Romneńskiej, zarówno dla transportów do Kłajpedy, jak Królewca, Libawy i Rygi. Co zaś się tyczy art. 23 Paktu Ligi Narodów, to rząd litewski uważa, że

w braku postanowień wykonawczych, art. ten ma jedynie deklaratywne znaczenie i nie stwarza dla członków Ligi żadnego pozytywnego zobowiązania.

W ten sposób powstała zasadnicza rozbieżność pomiędzy poglądami prawnymi Komisji komunikacyjnej i tranzytowej oraz rządu litewskiego, dotycząca w pierwszym rzędzie interpretacji Konwencji Kłajpedzkiej.

Na wniosek przewodniczącego Rady Ligi Narodów Rada w dn. 24 stycznia b. r. postanowiła zasięgnąć w tej sprawie avis consultatif Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej w Hadze, przy czem przewodniczący podkreślił, że na zasadzie art. 17 Konwencji Kłajpedzkiej każdy spór między Litwą a któremkolwiek z mocarstw, które Konwencję tę podpisały, przekazany być musi na żądanie jednej ze stron do rozstrzygnięcia Trybunałowi w Hadze. W rezultacie uchwały z 24 stycznia r. b. Rada postanowiła prosić Trybunał Sprawiedliwości Międzynarodowej o udzielenie avis consultatif w kwestji: czy istniejące zobowiązania międzynarodowe zobowiązują Litwę w obecnych okolicznościach do wydania odpowiednich zarządzeń, celem otwarcia ruchu na linii kolejowej Landwarów-Koszcedary, względnie poszczególnych kategorii ruchu, w razie zaś odpowiedzi twierdzącej, w jaki sposób otwarcie to ma nastąpić. Po avis consultatif sprawa ponownie wróci do Ligi, a wtedy Rada będzie jeszcze mogła się wypowiedzieć co do całego raportu Komisji.

Obie strony przyjęły wyrok Rady Ligi Narodów ze szczerem lub udaniem zadowoleniem, któremu minister Zaleski dał wyraz w swoim expose, wygłoszonym na posiedzeniu senackiej Komisji Spraw Zagranicznych w dn. 4 lutego, a minister Zaunius w wywiadzie, udzielonym po powrocie z Genewy dziennikarzom kowieńskim.

Zdaniem dr. Zauniusa, decyzja przekazania sprawy komunikacji tranzytowej Trybunałowi Haskiemu stanowi z litewskiego punktu widzenia duży postęp, gdyż rząd litewski oddawna już starał się o taki wynik, podczas gdy Polska wszelkimi sposobami temu się sprzeciwiała. Obecnie kwestja ko-

Duda jest stale zajęty: w poniedziałek imieniny siostry proboszcza, we wtorek chrzciny u aptekarza, we środę należy oczekiwać że Baganowiczus do siebie zaprosi.

Albo sekretarz powiada czekającym:

— Przyjdźcie jutro. Dzisiaj wójta głowa boli.

Dopiero wczoraj powrócił z Kowna.

Oświadczenie to wywołuje uwagi:

— Widocznie z władzą pił.

— Widocznie.

— Wszyscy tam przez niego przekupieni. Nie warto skargi podawać. Powiadają, że w zarządzie powiatowym ma szwagra.

Pewnego dnia rozeszła się w gminie wiadomość, że w Widgirzańskich błotach ugrzązł samochód, w którym jechała władza. Podobno nawet z tego powodu wójta zawołano.

Nie minęło tygodnia, a już Duda zwętał sołtysów wszystkich wsi i zakomunikował, co postanowiło starostwo:

— Wkrótce przyjedzie komisja drogowa. Macie wiedzieć. Przeprowadzi się dwie drogi.

— Na co jeszcze dwie? Przecie dwie już są.

— Za mało. Wszystkie gminy nas wyprzedziły. I starostwo patrzy krzywo na Widgiry.

— Ale takie rojsty, takie bagna, panie wójcie!

— Niema o czem mówić. Nasz kraj i tak jest niekulturalny. Dróg trzeba, ludzie, dróg. Cała Europa z nas się śmieje. Tam już oddawna żelazne drogi, żelaznymi płytami ułane, a u nas...

— My nie Europa. Nasza ziemia nie pańska. Wszyscy w butach nie będziemy chodzili i wszyscy białego chleba jeść nie będziemy.

— Właśnie. Niech Europa przyjdzie i pochodzi w naszych siermięgach. Powiedzcie, niechaj przyjdzie. Obaczylaby! — gorączkował się jak zwykle Digrius.

— Trzeba, ludzie, książki czytać, abyście o Europie wiedzieli, — oświadczał Duda. — A drogi należy przeprowadzić.

I sołtysi rozeszli się po wsiach, rozpowiadając, co wójt nakazał:

— Do piętnastego następnego miesiąca żeby było wszystko gotowe.

— I zażwirowane?

— Wszystko. Niezadługo przyjedzie komisja drogę dzielić. Trzeba będzie samym pójść popatrzeć w drugi wtorek.

— Tu, ludzie, ni tak, ni siak. Siano trzeba ko-

munikacji tranzytowej zejdzie z płaszczyzny czysto technicznej i postawiona będzie w płaszczyźnie politycznej. Mimo, że w rezolucji Rady Ligi Narodów bezpośrednio o tem się nie mówi, sens rezolucji jest taki, że przy rozpatrywaniu sprawy w Hadze niepodobna będzie nie poruszyć całokształtu skomplikowanych spraw polsko-litewskich.

Pod tym względem interesująca jest opinia znawcy prawa międzynarodowego adwokata kowieńskiego Robinsona, który współpracownikowi „Idische Stimme” oświadczył, co następuje.

„Poraz pierwszy zatarg litewsko-polski rozważany jest w nowej instancji. Jak dotąd, zatarg był rozważany jedynie w czysto politycznym organie, w Radzie Ligi Narodów, obecnie zostanie rozważany przez organ czysto prawny, przez Haski Sąd Międzynarodowy. Ciekawem jest jednak wspomnieć, iż Litwa już dawno proponowała przekazać kwestję litewsko-polskich stosunków i kwestję wileńską trybunałowi haskiemu. Działo się to w roku 1923. Wówczas litewski przedstawiciel Galwanauskas wniósł, by zasięgnąć opinii sądu haskiego co do prawnej istoty zatargu. Propozycja nie została wówczas przyjęta. Obecnie jednak Liga Narodów sama przyszła do tego wniosku i całą kwestję stawia na czysto prawnej podstawie.

Przedewszystkiem, jaki charakter powinna mieć odpowiedź Trybunału? Zgodnie z art. 14 paktu Ligi Narodów, należy odróżniać dwa rodzaje odwoływania się do trybunału.

Po pierwsze może Trybunał rozważać kwestje prawne, które dwie zainteresowane strony dają mu do rozważenia i wydać w ich sprawie wyrok. Wówczas Trybunał Najwyższy wykonywuje funkcje sądu. Sąd ten nie jest jednak rozjemczy, ponieważ skład jego jest stały i ponieważ po przekazaniu przez obie strony ich sprawy, jest od nich całkiem niezależny. Trybunał pracuje wówczas z inicjatywy zainteresowanych stron, tych państw, które mają zatarg. W tym wypadku wydaje wyrok sądowy.

Po drugie, Trybunał może również rozważać takie kwestje, które zostają mu przekazane z inicja-

tywy Rady Ligi Narodów. Wówczas uprasza się go o wydanie opinii co do kwestyj nierozstrzygniętych, względnie spornych. Tu chodzi o opinię, nie zaś o wyrok sądowy.

Jakie znaczenie może mieć takie wyrażenie opinii?

Ma się rozumieć, iż teoretycznie taka opinia nie jest obowiązkowa dla Rady. Wysłuchawszy jej, może Rada powziąć odrębną uchwałę, zwłaszcza, gdy strony samodzielnie się porozumiały. Ale, o ile niema zgody między stronami, rzecz prosta, może Rada przyjąć propozycję rządu haskiego. Praktyka jednak wykazała, iż opinia Trybunału ma wielkie znaczenie. Strony podporządkowują się tej kompetentnej uchwale. Dotąd w ciągu 10 lat swego istnienia, Trybunał Haski wydał przeszło 20 orzeczeń w kwestjach, jakie zostały przesłane mu przez Ligę Narodów. Nie było jeszcze wypadku, aby jakakolwiek strona omówiła wykonywania propozycji Trybunału.

W wypadku zatargu litewsko-polskiego ciekawem jest, iż Trybunałowi stawia się zadanie rozważenia sprawy nie według art. 11 paktu Ligi (groźba pokojowi), lecz według art. 23 (wolność komunikacji). Oznacza to, iż nie będzie rozważana kwestja, czy zawieszenie komunikacji na linii Landwarów—Koszedary stanowi niebezpieczeństwo dla pokoju europejskiego, lecz będzie chodziło o ustalenie, czy Litwa przez zawieszenie ruchu nie szkodzi wolności komunikacji, zagwarantowanej w ogólnej formie przez art. 23 paktu Ligi Narodów, specjalnie zaś przez załącznik do konwencji kłajpedzkiej i przez art. 331—337 traktatu wersalskiego (pomienione artykuły określają Niemen, jako rzekę międzynarodową).

Przesyłana Trybunałowi formuła Ligi Narodów wspomina jeszcze o ważnym punkcie, iż kwestja ma być rozważana w płaszczyźnie „istniejących warunków”. Co ma oznaczać to wyrażenie? Należy tu mieć na uwadze przyjętą przez Radę znaną klauzulę van Blocklanda, ustalającą, iż Rada Ligi nie miesza się do kwestyj politycznych, będących przedmiotem

sić, żniwa na nosie, jakże to rzucić wszystko i iść drogą budować!

— Niema kiedy.

— Poco ta droga? Kto nią jeździć będzie? Nam dosyć i tych co są.

— Mówią, że autobusy jeździć będą.

— Potrzebne oń! Konie straszyc!

— Powiadają, że władza chce kraj objechać.

— Niechaj przyjedzie. Obaczyłaby, jak my biedujemy, może by od podatków uwolniła.

Zebrali się jednak w następny wtorek z łopatami. Wójt przyjechał z sekretarzem i jeszcze z jakimś dwoma panami. Ci panowie siedzieli sobie, jakby nie pojmując, o co chodzi. Nic nie mówili, tylko zapisywali do książeczek, a wójt coś im szeptał do ucha.

Ludziska przebąkiwali, że ci panowie zostali dobrze ugoszczeni. Drudzy mówili, że komisja przyjechała tu prosto z balu od Baganowiciusa. Byli i tacy, którzy w jednym z panów poznali Dudowego szwagra, zasiadającego w wysokim urzędzie powiatowym w Kownie.

Wójt wykladał sprawy drogowe, jak chciał a komisja pary z ust nie puściła.

Poczęto zabijać do ziemi tyczki, gdzie natknę-

to się na łan zboża—kawał łanu został odcięty. Jeden trakt miał iść przez bór, a drugi przez pola, krzaki i po drugiej stronie boru miały się oba połączyć. A za tym borem trzeba było przerzucić drogę do cudzej gminy i połączyć się z niepomiernie długą szosą.

Wójt wydawał rozporządzenia:

— Tu trzeba bór przerąbać, wywieźć drzewa, wykarczować.

Tego samego dnia o późnej porze, kończono mierzyć drogę. Podzielono na wszystkich podług ilości posiadanych hektarów i okazało się, że dla jednej wsi drogi zabrakło.

Wójt poskrobał się za uchem, pomyślał, wsiadł do bryczki i pojechał.

Kazał ludziom zebrać się dnia następnego.

Nazajutrz wójt przyjechał tylko z sekretarzem. Ludziska gadali, że panowie z komisji zostali u Baganowiciusa i hulają z dworskimi dziewczkami.

Chociaż od wójta niosło piwem, jednak siedział na bryczce i drogę dzielił.

Mierzył wójt przez cały dzień drogę i wymierzył tak, że gdy ją pomiędzy wszystkich mieszkańców całej gminy podzielono, to jeszcze dobry kawał jej został.

zatargu między Litwą i Polską. Oznacza to, iż również Trybunałowi Haskiemu nie wypadnie porużyć strony politycznej zagadnienia i w swych rozważaniach winien będzie przyjąć za punkt wyjścia obecną sytuację: „status quo”. Formuła również oznacza, iż Trybunał powinien się wypowiedzieć co do tego, jaka „kategoria” tranzytu ma być uwzględniona przy otwarciu komunikacji na linii Landwarów—Koszedary. Przez to kwestja zostaje rozszerzona, ponieważ komisja tranzytowa mówiła jedynie o konieczności otwarcia na tej linii tylko komunikacji towarowej, niezależając żądania ruchu osobowego. Hadze natomiast wypadnie wypowiedzieć się również co do ruchu osobowego”.

Zdaje się, że p. Robinson ma zupełną słuszność, i Trybunał Haski poprzestanie na rozważeniu fragmentarycznej kwestji uruchomienia kolei Libawo—Romneńskiej, nie dotykając drażliwej sprawy politycznych stosunków między Litwą a Polską. Nie wątpliwie i Trybunał Haski będzie liczył się z rezolucją Rady Ligi Narodów z d. 10 grudnia 1927 r., która zaleca nie poruszanie „kwestyj, co do których oba rządy mają odmienne zdanie”.

Niejednokrotnie już wyrażaliśmy nasz pogląd, że żadne międzynarodowe instancje nie są zdolne do uregulowania zatargu polsko litewskiego. Nie należy również przywiązywać pod tym względem jakichkolwiek nadziei do decyzji Trybunału Haskiego.

K. W.

## Połowiczne rozstrzygnięcie.

Wszystkie przewidywania, nadzieje i alarmy, jakie wywołała latem u. r. nominacja ks. Buczysa okazały się całkiem bezpodstawnymi. Ks. Buczys został mianowany biskupem dla Rosjan katolików, rozsianych na emigracji i ze sprawami obrządku wschodniego w Polsce, jak się rychło wyjaśniło, nie ma nic wspólnego. Obawy więc prasy polskiej, że

Litwin i obcy obywatel będzie sprawował rządy na terenie Rzeczypospolitej Polskiej były zgola nieuzasadnione.

Funkcje, które przypisywano ks. biskupowi Buczysowi, będzie spełniał świeżo mianowany wizytatorem apostolskim parafij obrządku wschodniego, poza terenem Galicji Wschodniej, ks. biskup Mikołaj Czarnecki, posiadający wprawdzie obywatelstwo polskie, lecz narodowości ukraińskiej.

I znów w polskiej prasie rozległy się zaniepokojone głosy: czy nominacja na tak odpowiedzialne i wpływowe stanowisko Ukraińca nie stanowi niebezpieczeństwa dla interesów państwowości polskiej?

Tego rodzaju podejrzliwość byłaby do pewnego stopnia uzasadnioną, gdyby opiekę nad katolikami obrządku wschodniego była powierzona rodowitemu Rosjaninowi, co łatwo mogło się stać wobec znanych planów misyjnych Watykanu w stosunku do Rosji i Cerkwi prawosławnej. W tym wypadku istotnie sprawy kościelne mogłyby z łatwością nabrać pewnego zabarwienia politycznego ze względu na tradycje dziejowe. Cóż jednak naturalniejszego, że kierownikiem akcji duszpasterskiej wśród ludności białoruskiej i ukraińskiej Stolica Apostolska mianowała właśnie Ukraińca, który z tem środowiskiem o wiele łatwiej potrafi nawiązać kontakt duchowy, niż kapłan innej narodowości, obcy mu pochodzeniem i psychiką. Oczywiście nacjonalizm polski musi od czuwać z tego powodu żywe niezadowolenie, ale nacjonalistyczny punkt widzenia nie pokrywa się ani ze stanowiskiem katolickim, ani państwowem.

Zresztą, co jest najważniejsze, ks. biskup Czarnecki został mianowany nie ordynariuszem dla obrządku wschodniego, lecz jedynie wizytatorem apostolskim, jurysdykcja więc biskupów łacińskich względem parafij unickich nie została zniesiona. Na sprawy administracyjne, a więc między innymi na tak doniosłą sprawą rewindykacji świątyń po unickich nowy biskup nominat nie będzie miał wpływu bezpośredniego.

„Osservatore Romano“ ogłosiło oficjalny komunikat, w którym najwyraźniej jest powiedziano,

— Cóż my z tym kawałkiem zrobimy? — pytają go ludziska.

— Może dla drugiej gminy pozostawimy?

— Nie frasujcie się. To moja rzecz.

I wójt, rozsiadłszy się jeszcze wygodniej, pisał i na papierze i na siedzeniu bryczki.

— Pewnie u wójta głowa kiepska i szybko gdzie wpakował, — odezwał się jakiś siwy chłop.

Duda i tym razem odjechałby nie załatwiwszy sprawy, ale podniósł się krzyk.

— My nie możemy czasu codzień tracić!

— Nie możemy rzucić roboty w polu i patrzeć, jak wójt dzielisz!

— Przecie można jakoś to załatwić, albo na drugie lato odłożyć.

— Jeśli tak chcecie — mogę.

Na rozkaz wójta sekretarz wyjął plikę papierów, obliczył i rozdał sołtysom.

Pozostałą część drogi dostał Linkus, Pinkus i Blindzius.

Ci trzej byli małorolni. Mieli jeno zagrody, a w zagrodzie po kozie.

Podszedł Linkus:

— To nie może tak być. Przecie ja jestem małorolny. To wtedy ile hektarów mi się należy?

— Dwa i pół.

— Czemu mi piętnaście wójt przeznaczył?

— Dlatego, że nie szesnaście! — odparł wójt i założył niedbale nogę na nogę. — Chcieliście — podzieliłem!

Podszedł Pinkus:

— Że Linkusowi tyle, to jeszcze nic, ale mnie za jeden hektar trzydzieści sześć trzeba przekopać. Nie rozumiem.

— I kop!

— Przecie to nie podług prawa. I ja bezrobotny jestem teraz.

— I bardzo dobrze. Nie miałeś roboty — dostałeś! Wszyscy tacy bezrobotni, jak ty! Jeżeli się chce, to pracę wszędzie można znaleźć.

Blindzius nawet nie podszedł. Zdaleka machnął ręką:

— Ja nie będę kopał. Nie będę — i już. Wiadziałem, że w spisie Baganowiczusa wcale niema. Czy to sprawiedliwie?

Ale wójt, widząc, że ludzie zaczynają się skupiać, odjechał. Oświadczył jeno, że kto nie wykona wyznaczonej mu roboty przy drodze, dostanie karę pieniężną. Na takich sama władza zwróci uwagę.

(Dok. nast.).

że nowy biskup tytularny ma być tylko *wizytatorem* dla rytu bizantyjskiego, którą to nazwą określa się obrządek wschodni, przyjęty na ziemiach białoruskich i ukraińskich b. zaboru rosyjskiego w odróżnieniu od obrządku unickiego w Galicji, który daleko odszedł od prawosławia. Organ papieski dodaje, że powodem tej nominacji był właśnie wzgląd na potrzebę utrzymania form i tradycji rytu bizantyjskiego oraz na to, że o. Czarnecki cieszy się zaufaniem ludności miejscowej, również prawosławnej, specjalnie dlatego, że wspomnianych form ściśle przestrzega.

Nominacja biskupa Czarneckiego, jak zaznacza „*Osservatore Romano*“, nastąpiła na wyraźne i usilne życzenie biskupów łacińskich tych diecezji, w których są parafje obrządku wschodniego, ponieważ episkopat polski potrzebował w swej akcji unijnej pomocy fachowego, jeśli tak można wyrazić, biskupa obrządku wschodniego,

Z powyższego oświadczenia można wywnioskować, że dążenie do utworzenia na terenie państwa polskiego odrębnej diecezji obrządku wschodniego z własną niezależną hierarchją nie zostało na razie uwieńczone powodzeniem, zapewne z powodu oporu episkopatu polskiego, a być może i czynników rządowych. Mianowanie zamiast tego wizytatora apostolskiego należy tedy uważać za rozwiązanie kompromisowe i prowizoryczne, bo nie ulega wątpliwości, że w miarę rozwoju akcji unijnej i powiększania się ilości wiernych obrządku wschodniego na Białorusi, Polesiu i Wołyniu potrzeba stworzenia samodzielnej organizacji Kościoła unickiego będzie się stawała coraz bardziej palącą i w końcu będzie musiała otrzymać zadośćuczynienie.

Należy również przypuszczać, że o nominacji biskupa Czarneckiego rząd polski był z góry powiadomiony i że nie wywołała ona z jego strony żadnego sprzeciwu. O. Czarnecki bowiem pracując od 5 lat na Wołyniu w charakterze członka zgromadzenia redemptorystów obrządku wschodniego pozyskał sobie opinię wzorowego kapłana, dalekiego od jakichkolwiek dążeń politycznych i nacjonalistycznych.

Przy sposobności należy sprostować mylne informacje niektórych organów prasy polskiej, jakoby zakon redemptorystów został założony przez metropolitę Szeptyckiego. Zakon redemptorystów (*Congregatio Sanctissimi Redemptoris*) powstał w r. 1732, a jego założycielem jest św. Alfons Liguori. Kolebką zakonu było ówczesne królestwo Neapolitańskie. W Polsce istnieje od r. 1786, kiedy powstał w Warszawie pierwszy dom zakonny. Zakon redemptorystów wyłącznie się poświęca działalności misyjnej wśród ludu i prowadzeniu rekolekcji. Od szeregu lat istnieje na ziemiach ruskich kilka klasztorów redemptorystów obrządku wschodniego, przyczem większość tych zakonników należy do narodowości flamandzkiej. Nie inaczej jest i w Kowlu, gdzie przełożonym jest obecnie o. Ryszard Cortenoble, jak przedtem był o. Józef Schrijvers—obaj Flamandzi.

Metropolita Szeptycki więc ani zakładał, ani wysyłał redemptorystów na Wołyń. Zresztą nie miał prawa tego uczynić. Jest to zakon *exemptus* z pod władzy biskupiej. Zaprosił redemptorystów do pracy misyjnej na Wołyniu tameczny biskup łucki Szelażek — i tam oto o. Czarnecki od pięciu lat pracuje z powodzeniem i powszechnym zadowoleniem.

Również nie pozostaje nominacja biskupa Czarneckiego w żadnym związku z konkordatem, o czym

była mowa w paru artykułach prasowych. Stolica Apostolska w mianowaniu biskupów tytularnych i wizytatorów apostolskich na jakiekolwiek terytorjum na świecie, gdzie są katolicy, jest całkowicie niezależna i żaden konkordat nie ogranicza jej w tych prawach. Zresztą przepisy konkordatu nie zawsze mogą być ściśle wykonywane. Wbrew wyraźnemu brzmieniu konkordatu, niebawem po jego podpisaniu, bazylianin z Galicji Wschodniej o. Demczuk pracował w Torokaniach, potem przez czas dłuższy w Pińsku. Ksiądz unicki Kałyniuk pełni obowiązki duszpasterskie i obecnie pod Pińskiem. Bazylianin lwowscy objęli swą siedzibę przeszło rok temu w Warszawie, a niedawno w Horodle. Tak oto życie rozsądza papierowe uchwały.

Na zakończeniu kilka dat biograficznych o nowym biskupie nominacie. O. Czarnecki urodził się d. 14 grudnia 1884 r. w pow. stanisławowskim. Gimnazjum ukończył w Stanisławowie. Wyższe studia teologiczne odbywał w Rzymie, gdzie otrzymał stopnie doktora teologii i filozofji. Po wyświęceniu na kapłana w r. 1909 był przez dziesięć lat profesorem teologii i filozofji w wyższym seminarjum duchownym w Stanisławowie. W r. 1919 wstąpił do zgromadzenia redemptorystów obrządku wschodniego, zajmując się wychowaniem i kształceniem młodzieży na przyszłych misjonarzy, dopóki biskupi łacińscy nie wezwali zakonu do pracy unijnej w diecezjach łuckiej, podlaskiej, pińskiej, lubelskiej. Pierwszy został wysłany właśnie o. Czarnecki i przez pięć lat pracował gorliwie jako misjonarz, zyskując sobie sympatję i szacunek wszystkich bez różnicy narodowości, a nawet wyznania. Wybitne zdolności i zasługi jego na tem polu zwróciły nań uwagę Rzymu, który powołał go na wysokie stanowisko wizytatora apostolskiego. Biskup Czarnecki, którego konsekracja nastąpiła w Rzymie d. 10 b. m. posiada wszechstronne wykształcenie i włada językami: ukraińskim, polskim, rosyjskim, francuskim, niemieckim i włoskim. Zapewne wyuczy się prędko również mowy białoruskiej, by do każdego mógł przemówić w jego własnym języku i tą drogą stać się, jak mówi apostoł św. Paweł, „wszystkiem dla wszystkich.“

Vigilans.

## Twórczość poetycka „Ciotki“.

D. 5 lutego minęła piętnasta rocznica śmierci jednej z najbardziej zasłużonych pracowniczek na niwie piśmiennictwa białoruskiego, a jednocześnie wybitnej działaczki społecznej, Alojzy Paszkiewiczanki (Kejrysowej), znanej swego czasu u nas szeroko pod pseudonimem „Ciotki“.

Pamięć „Ciotki“ zasługuje na uczczenie nie tylko ze strony Białorusinów, ale powinna być bliska każdemu wilnianinowi, albowiem przeważna część pracy społecznej tej niestrudzonej działaczki jest ściśle związana z Wilnem i jej mieszkańcami bez względu na ich narodowość. Wogóle czasy przedwojenne, wypełnione walką ujarzmionych narodów z uciskiem carskim nie znały tak ostrych antagonizmów narodowościowych wśród ludności naszego kraju, jakich jesteśmy świadkami obecnie. Znaczna część inteligencji krajowej zapatrywała się na odrodzenie każdej z poszczególnych narodowości, zamieszkujących ziemię litewsko białoruskie jako na sprawę wspólną, wynikającą z ogólnego po-

łożenia politycznego. Wśród ówczesnych przewodców białoruskich, hołdujących powyższemu poglądom, na pierwsze miejsce wybija się postać „Ciotki”.

A. Ciotka pochodzi z rodziny włościańskiej pow. lidzkiego. Początkowe nauki pobierała w Wilnie, potem uczyła się na wyższych kursach Leshafta w Petersburgu oraz na wydziale humanistycznym uniwersytetu w Krakowie, gdzie, jako emigrantka polityczna, przez pewien czas zamieszkiwała.

Działalność społeczna „Ciotki”, jak również jej praca literacka, jeszcze w latach studenckich zapoczątkowana, nabiera szerszego rozmachu dopiero w okresie przed rokiem 1905, w czasie, gdy na ziemiach b. imperjum rosyjskiego rozpoczynało się wrzenie rewolucyjne. Młoda kobieta, przepojona ideami wolnościowemi, a jednocześnie gorąca patriotka białoruska rzuciła się w wir walki z zapalem i poświęceniem: prowadziła intensywną akcję propagandową, organizowała wiece, na których z wielkim powodzeniem często sama występowała. Należy jednak podkreślić, że działalność rewolucyjna „Ciotki” była integralną częścią składową jej dążeń narodowych. Zaburzenia rewolucyjne, mające podkład socjalny, dla narodów ujarzmionych były najlepszą okazją do walki z uciskiem carskim w imię ideałów narodowych. W okresie tym „Ciotka” była jedną z najwybitniejszych krzewiwelek białoruskiej ideologii, a konkretny jej wyraz dawała w swojej twórczości literackiej i publicystycznej.

Gdy wreszcie w r. 1906 zaczęło wychodzić w Wilnie pierwsze legalne czasopismo białoruskie „Nasza Niwa”, które się stało od tej chwili głównym ogniskiem ruchu białoruskiego, „Ciotka” odrazu przystępuje do grona jego współpracowników, zamieszczając w niem swoje najlepsze utwory literackie, nie zaniedbując jednocześnie pracy publicystycznej.

Niezamordowana działaczka pracuje również nad zorganizowaniem teatru białoruskiego w Wilnie, zakłada białoruskie szkoły powszechne, dla których sama układa i wydaje niezbędne podręczniki, redaguje miesięcznik literacki „Łuczynka”, wychodzący tuż przed samą wojną w Mińsku oraz bierze czynny udział prawie we wszystkich innych poczynaniach ruchu białoruskiego. Z nastaniem wojny przywdziewa strój siostry miłosierdzia i prowadzi akcję uświadamiania narodowego pośród żołnierzy. W czasie okupacji niemieckiej wyjeżdża do powiatu lidzkiego, by ratować ludność od grasującej tam epidemii tyfusu, na który wkrótce sama zapada i umiera w dniu 5 lutego 1916 r., w kwiecie wieku, bo mając zaledwie 35 lat.

Jakkolwiek całe życie „Ciotki”, wypełniała głównie ustawiczna działalność narodo-społeczna, jednak bogata ta natura znajdowała czas i siły na twórczość poetycką, pozostawiając po sobie w tej dziedzinie dosyć pokaźny dorobek, który stawia ją w szeregu wybitniejszych poetów białoruskich.

Twórczość literacka „Ciotki” ma przeważnie charakter okolicznościowy, związany ściśle z momentem aktualnym co jednakże nie zmniejsza jej wartości artystycznej.

Utwory „Ciotki” były zamieszczane w rozmaitych czasopismach białoruskich, jak „Nasza Niwa”, „Maładaja Bielaruś”, „Łuczynka”. Osobno zostały wydane dwa zbiorki jej poezji: „Chrest na swabodu” i „Skrypka białoruskaja”, obydwie w r. 1905.

Pod względem ideowym krytycy białoruscy twórczość poetycką „Ciotki” dzielą na dwa: krótki

rewolucyjny z lat 1904-5 r. i o wiele dłuższy „naszaniwski”, czyli związany z kierunkiem „Naszej Niwy”, obejmujący czas od r. 1906 aż do śmierci autorki.

W szeregu utworów „Ciotki” możemy łatwo dostrzec duchowy ich związek z twórczością Fr. Bohuszewicza, a sam tytuł jednego ze zbiorów jej poezji „Skrypka białoruskaja” i „Smyk białoruski”, przypomina nazwy dwóch wydań poezji Bohuszewicza „Dudka białoruskaja” i „Smyk białoruski”.

Istotnie „Ciotka” za przykładem Bohuszewicza, głosi te same hasła wszechstronnego odrodzenia ludu białoruskiego, podźwignięcia go z upadku i niedoli, tylko idee te u „Ciotki” są mocniej zaakcentowane i wyraźniej uwydatnione. Twórczość jej doby rewolucyjnej (1904-5 r.) znamionuje wielka dynamiczność i niepowstrzymany zapał; w porywających słowach nawołuje autorka cały naród do bezwzględnej walki z caratem w imię ideałów społeczno-narodowych. Z tego okresu na szczególną uwagę zasługują dwa jej utwory: „Chrest na swabodu” i „Mora”.

W twórczości czasów „naszaniwskich”, której częściowy dorobek zawarty jest we wspomnianym już zbiorze „Skrypka białoruskaja”, przeżycia poetyckie autorki związane są wyłącznie z przejawami odrodzeniowego ruchu białoruskiego. Z każdego jej wiersza, bez względu na jego treść, przebija głęboka miłość ojczyzny, przybierająca nieraz formę czci religijnej. Będąc na obczyźnie poetka w wizjach odczuwa bliskość zielonych pól białoruskich, na skrzydłach pragnie lecieć do rodzinnego kraju (utwory „Na czużo staroncy” i „Maje dumki”).

Oprócz utworów o treści społeczno-narodowej, znajdujemy też znaczną ilość wierszy, malujących piękno krajobrazu białoruskiego oraz liczne obrazki obyczajowe, skreślone z artystyczną prostotą.

Okres bezpośrednio porewolucyjny w twórczości „Ciotki”, bez względu na inny kierunek jej zainteresowań, w zakresie formy i nastrojów znamionuje to samo gorączkowe tempo i wybuchowość oraz fanatyczna wiara w lepszą przyszłość swego narodu, jakie cechowały jej twórczość w okresie rewolucyjnym.

Przepracowana i wyczerpana fizycznie, a przytem mająca zaczątki suchot, poetka w latach przedwojennych zaczyna coraz częściej zdradzać w swej twórczości uczucie głębokiego smutku i melancholji. Nie zanika wprawdzie jej niezłomna wiara w lepszą przyszłość swego narodu, nie następuje załamanie duchowe, jednak zamiast śmiałego polotu myśli i dynamicznej uczuciowości, znamionujących twórczość wcześniejszą występują w ostatnich utworach tony liryczne i smutne refleksje, wypływające z poczucia swej niemocy fizycznej.

Twórczość „Ciotki”, biorąc ogólnie, jest nowym etapem po Bohuszewiczu w odrodzonej literaturze białoruskiej, albowiem mówiąc słowami jednego z najwybitniejszych białoruskich krytyków literackich, M. Hareckiego, „wlewa ona w młodą literaturę białoruską, dotychczas miękką i bezwolną — moc, zapał i niepowstrzymaną energję”. W tem też — główne znaczenie literackiej jej twórczości.

m. w.

## Z mego notatnika.

### Nieuleczalni.

Dziwna kraina — to dawne W. Księstwo Litewskie! Żyją tu na własnych śmieciach Litwini, Białorusini, Polacy miejscowi, Żydzi, Tatarzy, Karaimi, a przyjedzie taki gość z pod Warszawy czy Krakowa i też powiada, że czuje się jak w domu. Przyjedzie Rosjanin rodem z Moskwy czy Kaługi i również deklamuje o swych sentymentach dla ziemi ojczystej. Prawdziwa *tłoka!*

Proszę oto posłuchać wynurzeń p. L. Lubimowa, syna b. gubernatora wileńskiego, który jako korespondent paryskiego „Wozroźdienia” bawił niedawno w Polsce a specjalnie interesował się stosunkami na „kresach”. Przecież p. Lubimow znalazłszy się gdzieś koło Równego lub Stołpców zupełnie szczerze i z głębokim przekonaniem utrzymuje: „I nagle czuję wyraźnie z całą pewnością: oto ja, emigrant z Paryża jestem u siebie, na swojej ziemi, wśród swego narodu, mam tu niezaprzeczone prawo mówić, co myślę, co chcę, rozmawiać z każdym po rosyjsku, ze swej strony patrzeć z góry na obcego przybysza”.

I bynajmniej nie dlatego p. Lubimow żywi takie uczucia i przekonania, że będąc synem b. gubernatora wileńskiego przez sześć lat mieszkał w Wilnie i że ożyły w nim wspomnienia dawnych lat. To tylko powód drugorzędny. Zasadniczym rysem psychiki p. Lubimowa jest najgłębsze przeświadczenie, że od Lwowa aż po Wilno ciągnie się ziemia ruska czyli rosyjska, co w jego pojęciu jest jednoznaczne, że zamieszkuje ją lud ruski, czyli rosyjski, bo ani Białorusini ani Ukraińcy nie stanowią dlań odrębnych narodowości.

Trzeba posłuchać, z jaką pogardą p. Lubimow odzywa się o ukraińskim dorobku kulturalnym, o ukraińskich działaczach narodowych, o białoruskich dążnościach separatystycznych; „Zbiałoruszczyć ludności Polakom się nie udało!” — taką oto kapitalną uwagę czyni p. Lubimow opisując swe wrażenia z pobytu w Baranowiczach... Dalej chyba posunąć się w zaciekłości szowinistycznej nie sposób.

Naogół do Polaków i Polski korespondent paryskiego „Wozroźdienia” żadnej nienawiści nie czuje. Przeciwnie dla mocnych rządów „pułkowników” ma nawet pewien respekt. Nie może jedynie strawić, że polityka polska liczy się z faktem istnienia Białorusinów i Ukraińców wówczas, gdy, jego zdaniem jest tylko ludność ruska czyli rosyjska. Jest przytem mocno niekonsekwentny, bo niejednokrotnie zaznacza, że rząd polski wobec ruchów narodowych ukraińskiego i białoruskiego zajmuje stanowisko chwiejne i niezdecydowane, przytacza swe rozmowy z wpływowymi dygnitarzami warszawskimi, którzy go zapewniali, że nikt rozsądny w Polsce nie myśli o rozczłonkowaniu Rosji, o niepodległej Ukrainie i t. p. Pułk. Koc z całym naciskiem podkreślił nie naruszalność obecnej granicy z Rosją, która została wywalczona — jak się wyraził — „naszą wolą i naszą krwią”.

Zdawałoby się więc, że emigrant rosyjski powinien być zupełnie zadowolony z tego stanu rzeczy i z podobnych miarodajnych wynurzeń. Jednakże nie. W przedmowie do swych „Szkiców o współczesnej Polsce” pisze wyraźnie, że „każdy Rosjanin, który trafi na kresy i zobaczy tam stosunek władz do wszystkiego, co jest rosyjskiem, nie może nie

doświadczyć wzbudających dawną wrogość uczuć krzywdy i oburzenia”...

O cóż więc chodzi? A no w szkołach powszechnych na Białorusi i Ukrainie nie jest wykładany język rosyjski, we Lwowie — tym odwiecznym grodzie ruskim (czytaj rosyjskim) nie pozwolono na otwarcie gimnazjum rosyjskiego, masy włościańskie w Galicji Wschodniej jak dawniej przez Austrjaków, tak dziś przy pomocy Polaków są *ukrainizowane* (dosłownie!)...

Żadnych dawnych przesądów nie zapomniał i niczego się nie nauczył syn b. gubernatora wileńskiego. Ale bo też emigracja nie jest odpowiednią szkołą polityczną. Jeszcze i w trzecim pokoleniu będą pokutować tam te same archaiczne pojęcia i zapatrywania, jakie niepodzielnie panowały wśród wszechwładnej biurokracji carskiej. Rzeczywistość bolszewicka i mrzonki o „jedynoj i niedielimoj”. Czy może być większe zaślepienie?

### Pomieszanie pojęć.

Jako rzecznik naszych potrzeb i przedstawiciel interesów naszego kraju wystąpił w d. 9 lutego w Sejmie podczas generalnej dyskusji budżetowej poseł z Wileńszczyzny i prezes grupy regionalnej wileńsko-nowogródzkiej Bloku Bezpartyjnego, b. dyrektor Departamentu Wschodniego M. Spr. Zagr. p. Tadeusz Hołowko.

W mowie swej p. Hołowko powiedział niemal to samo, co przed wyborami skreślił piórem w kilku artykułach na szpaltach „Gazety Polskiej”. Różnica polega na tem, że wówczas wynurzenia p. Hołowki miały charakter agitacyjny i tak też je potraktowaliśmy, gdy dziś należy się na nie zapatrywać jako na enuncjację programową najliczniejszej grupy reprezentującej nasz kraj w Sejmie warszawskim, a może nawet i samego rządu.

Pewne bowiem nieporozumienie wywołuje spotykający się tak często w mowie p. Hołowki zaimek „my”. Kiedy p. Hołowko powiada, że „szliśmy (do wyborów) pod hasłem tego, co rządy pomajowe już zrobiły” lub że „nie chcemy żadnej asymilacji ani polonizacji siłą” — to jasnym jest, że przemawia w imieniu posłów z Bloku Bezpartyjnego. Kiedy jednak oświadcza, że „załatwiliśmy już sprawę mahometan, karaimów, staroobrzędowców”, to najwyraźniej występuje w imieniu rządu, bo przecie BBWR nie mógł uregulować spraw wyznaniowych w państwie. A czasem znów ten pluralis majestaticus jest zgoła niezrozumiały, jak np. w tym wypadku, kiedy p. Hołowko składa następujące wyznanie „Jeżeli p. Jeremicz tu przemawia jako Białorusin, jeżeli wogóle istnieje naród białoruski — to dlatego, że przez wieki wojska Rzplitej krwawiły po to, aby bronić tej ziemi zarówno od Tatarów, jak i książąt moskiewskich. I dlatego żeśmy przez wieki tej ziemi bronili i szczyli na niej kulturę, mamy prawo uważać się za jej współgospodarzy”.

Tu już nie wiemy, co sądzić o owym „my”. Wygląda na to, zwłaszcza w związku z poprzedniemi jego wywodami, że p. Hołowko w tem miejscu zabiera głos w imieniu narodu polskiego, ale z drugiej strony historia uczy, że od napadów Tatarów i książąt moskiewskich broniły nasze ziemie wyłącznie niemal wojska litewskie, a kulturę polską w W. Ks. Litewskim szerzyli głównie panowie litewscy i ruscy, następnie miejscowe duchowieństwo i szlachta, wśród której być może nawet byli



przodkowie p. Hołówki i wielu jego kolegów z grupy wileńsko-nowogródzkiej BBWP.

Gdyby p. Hołówko uwydatnił ten właśnie moment historyczny, toby jego twierdzenie: „I dlatego, żeśmy przez wieki tej ziemi bronili i szerzyli na niej kulturę, mamy prawo uważać się za jej współgospodarzy” nie budziło żadnych wątpliwości.

Stanąłby wówczas p. Hołówko konsekwentnie na stanowisku krajowym, które przyznaje równe prawa obywatelskie wszystkim mieszkańcom naszego kraju bez różnicy narodowości, ale odmawia ich wszelkiego rodzaju kulturtregerom, o których najniefortunniej p. Hołówko wspominał.

Bo jeżeli p. Hołówko miał na myśli ekspansję narodową polską, to rozumując konsekwentnie, musiałby uznać prawo niemieckiego narodu do roli współgospodarza na Śląsku, na Pomorzu, w Wielkopolsce, w krajach nadbałtyckich, słowem wszędzie tam, gdzie Niemcy niezaprzeczenie szerzyli kulturę...

Takie to wynikają paradoksy, gdy mówca wypada z roli obrońcy interesów danej grupy ludności lub danego terytorjum i zakreśla sobie zbyt szerokie ramy reprezentanta rządu, państwa, narodu. Pełno wówczas niejasności i sprzeczności.

Licz.

## Piszą do nas.

### Niedyskrecja.

Jak ostrożnie i krytycznie należy traktować korespondencję prywatną, mamy nowy dowód na listach, pisanych przez ś. p. arcybiskupa J. Matulewicza do O.O. Marjanów na Bielanach pod Warszawą, a dotyczących chronologicznie końca r. 1925 i początku r. 1926.

Po śmierci ś. p. arc. Matulewicza, listy te ogłoszone zostały w warszawskim piśmie „Pro Christo” (NN 3—8 z r. 1927), a p. Wiktor Piotrowicz opublikował fragmenty ich w Wilnie w r. 1929 w swem dziełku: „Z zagadnień wyznaniowych w Polsce”, w art. „Tragedja ostatniego Biskupa Wileńskiego”.

Otóż w liście z d. 18.XII-25. pisał ś. p. arc. Matulewicz: „W Wilnie miałem wrażenie, że znajduję się w przedpieklu, a tu (roz. w Kownie) chyba z samym Lucyperem przypadło zetknąć się i stanąć do walki”. Znów liście z Rzymu, w początku r. 1926, mówi: „Wróciłem z Litwy. Stan rzeczy znalazłem okropny. Chyba tam sam Lucyper z legionami złych duchów pracował nad tem, by podkopać i wywrócić fundamenta Kościoła. Stosunki ze Stolicą św. znalazłem jaknajgorsze. O ileby tak dalej szły rzeczy, chyba skończyłoby się schizmą”.

Co mamy o tem sądzić? Czy naprawdę rzeczy tak już źle stały?

Właściwie ówczesny rząd litewski, t. j. niektórzy gorętszego temperamentu ministrowie, czuli rzeczywiście żal do Stolicy Apostolskiej, że w zawartym z Polską konkordacie potrzeby Litwinów zdano na łaskę rządu i konferencji episkopatu polskiego, że dzięki niemu biskup Matulewicz zmuszonym się czuł, w następstwie rozwoju wypadków, opuścić Wilno... Chciano więc nieco zademonstrować przeciwko polityce Watykanu, by wytknąć jej zaniedba-

nie interesów litewskich, co też do pewnego stopnia osiągnięto. — Ale i nic ponadto!

Wizytator apostolski, arcybiskup Matulewicz miał wtedy utarczkę *tylko* z dwoma ministrami i z paru leaderami partyj politycznych w Litwie, zanim ich nie skłonił do pogodzenia się ze zniesieniem tytułów diecezji sejneńskiej i części wileńskiej, i do zaakceptowania nowych tytułów — diecezji koszedarskiej i wykłowskiej.

Mimo najgłębszego szacunku dla ś. p. arc. Matulewicza dały się na Litwie słyszeć głosy pewnego żalu za to, że w swych listach zbyt czarno przedstawił ówczesne stosunki polityczne w Litwie.

A. F. K.

## Bez zmiany.

„Musu Vilnaus“ w Nr. 24 z dnia 15 stycznia taką daje ocenę roku ubiegłego w polityce zewnętrznej i wewnętrznej Litwy.

„Zakończył się rok Witolda Wielkiego. Przeszły już wszystkie uroczystości i szumne święta. Jeżeli się spojrzy wstecz, to się okaże, że akcja w kierunku odzyskania Wilna była w ubiegłym roku nieco słabsza. Na froncie wileńskim nie zaszły żadne donioślejsze wypadki, któreby dały okazję do zaznaczenia się silniejszej akcji w kierunku odzyskania Wilna. Praca w tym kierunku była dosyć szara i codzienna.

Główna uwaga społeczeństwa litewskiego skierowana była na uroczystości Witoldowe. Natomiast polityczne życie litewskie na terenie międzynarodowym nie uległo zmianie. Jak wiadomo, kwestja wileńska nie została zlikwidowana, mimo że rokowania polsko-litewskie miały miejsce. Nikt z postronnych nie wierzył, ażeby rokowania miały doprowadzić do określonych rezultatów. Nikt i nic nie może zmienić stanowiska narodu litewskiego i najżywniejszych litewskich interesów. Sprawa wileńska pozostaje w dalszym ciągu dla Litwy sprawą życia i śmierci.

W ostatnim kwartale roku ubiegłego wypadło zetknąć się Litwinom z Niemcami w sprawie skargi kłajpedzkiej. Skarga ta wpłynęła na pewne oziębienie stosunków litewsko-niemieckich. W prasie litewskiej ukazały się nawet artykuły, rozważające, czyby nie lepiej było całkiem się od Niemiec odwrócić, a nawiązać kontakt z Polską. Jednakże głosy te nie znalazły uznania u społeczeństwa. Nikt z Litwinów oczywiście nie ma zamiaru zbyt się Niemcom przypochlebiać, lecz i z Polakami nie może być dobrych stosunków bez zwrotu Wilna i Wileńszczyzny. Takie jest stanowisko społeczeństwa.

Co się tyczy stosunków Litwy z państwami nadbałtyckimi, to o ile w początkach ubiegłego roku stosunki z niemi były stosunkowo chłodne ze względu na polonofilską orientację Łotwy i Estonji, o tyle pod koniec roku stosunki te się poprawiły. Dużo alarmu było w Litwie z powodu podróży prezydenta estońskiego do Warszawy. Sądzono, że cały naród estoński aprobeje ten krok swego prezydenta. Jednak, jak się potem okazało z wywodów publicystów estońskich, nie było pod tym względem jednomyślności w opinji. W ostatnich czasach polityka estońska wskazuje tendencje bardziej dla Litwy przychylnie.

Zostały uregulowane stosunki ekonomiczne z Łotwą, co jednocześnie zbliżyło oba państwa pod względem politycznym. W prasie łotewskiej spotyka się coraz częściej poglądy, dotyczące nie tylko interesów wolnej Litwy, lecz również poruszające sprawę wileńską i wypowiadające się w obronie praw Litwy.

W wewnętrznym życiu politycznym Litwy wielkich zdarzeń również nie było. Miało miejsce parę skandalików, zamach, kilka aresztów i deportacji, które wprawdzie wielkiego zaszczytu Litwinom nie przynoszą, lecz które się zdarzają w każdym roku. Pod tym względem rok ubiegły mało się różnił od lat innych. Walka partyjna nie ujawniała się zbyt jaskrawo, mimo że cichaczem toczyła się dosyć intensywnie. Społeczeństwo litewskie, jak się zdaje, odzwyczajają się już coraz bardziej od głośniejszych walk partyjnych. Uwzględnia się natomiast coraz bardziej twórczą pracę państwową.

Po zasięgnięciu źródłowych informacji we Lwowie w sprawie udziału katolickiej i narodowej młodzieży akademickiej w demonstracjach anty-ukraińskich, czemu kategorycznie przeczy w nadesłanym nam sprostowaniu zarząd stowarzyszenia „Odrodzenia” we Lwowie, nie uważamy za możliwe cofnąć zawartych w korespondencji zarzutów.

Oczywiście „Odrodzenie” oficjalnie nie występowało w pogromach i manifestacjach, ale też w korespondencji nie było o tem mowy. Natomiast wśród uczestników tych awantur przeważała młodzież akademicka katolicka i narodowa, zśród której wielu należy do stowarzyszenia „Odrodzenia”.

Nadesłano nam nadto, numer czasopisma ukraińskiego „Niwa”, w którym znajduje się notatka w treści swej niemal identyczna z inkryminowaną korespondencją. Czemu więc „Odrodzenie” nie zwróciło się przede wszystkim ze sprostowaniem do redakcji pisma wychodzącego również we Lwowie, która niewątpliwie mogłaby udzielić wyjaśnienia rzeczowego, opartego na bezpośredniej obserwacji pożałowania godnych zająć.

Najbardziej zaś zastanawia fakt, że gołosłowne i utrzymane w tonie urzędowym zaprzeczenie zarządu „Odrodzenia” nie zawiera żadnej wzmianki, któraby świadczyła o stanowisku tego stowarzyszenia, wykluczającym prawdopodobieństwo skierowanych pod jego adresem zarzutów.

## KRONIKA.

**Łuck.** Obok Brześcia i Galicji Wschodniej w ostatnich tygodniach tematem interpelacji sejmowych i prasowych był Łuck, gdzie miały być stosowane wobec uwięzionych komunistów przez władze śledcze średniowieczne tortury.

Tygodnik „Przełom” organ „naprawiaczy”, a więc nie podejrzany o prawomyślność narodową i państwową wystąpił z ostrym protestem, pisząc m. inn.:

„Kronikom naszego wymiaru sprawiedliwości przybywa czarna karta, wypełniona ponurą epopeją tortury. Wobec osób, które jakaś bardzo na szczęście podrzędna i zaściankowa „wywiadowcza racja stanu” uważa za wskazane wciągnąć do masowych procesów — monstre — gwoli zaspokojeniu żądzy orderu, awansu lub bodaj cieplej wzmianki w rozkazie, stosuje się tu i ówdzie na terenie państwa chywy najwyrafinowanej tortury, aby na zmaltretowanych ludziach wymóc przyznanie się do popełnionej lub niepopelnionej winy, aby uzyskać potwierdzenie zarzutów, czasem zmyślonych przez prowokatora”.

Ze w Łucku działy się istotnie rzeczy potworne, tego dowodzi oświadczenie w Senacie min. Składkowskiego, że po zbadaniu sprawy uznał za niezbędne rozpędzić cały wydział śledczy w Łucku. Ale rozpędzić to za mało, trzeba winnych pociągnąć do surowej odpowiedzialności. A prokuratura jako z tem się nie kwapi..

**Tragedja białoruska.** Zbiegły się ze sobą dwa fakty: aresztowanie Br. Taraszkiewicza podczas przejazdu jego z Gdańska do Rygi przez terytorjum państwa polskiego oraz ukazanie się w druku broszury jednego z b. jego współtowarzyszy w procesie „Hramady”, F. Akińcyca p. t. „Czemu to się tak stało?”, w której autor oskarża Taraszkiewicza o nielojalne zachowanie się wobec swych kolegów i ślepe wykonywanie rozkazów mińskiej kompartij.

Broszura ta jest odpowiedzią na rozpowszechniane i słatnio masowo ulotkę komunistyczną z podpisem Taraszkiewicza, w ujemnym świetle przedstawiającą tych b. „hramadowców”, którzy dziś grupują się w obozie t. zw. „białoruskiej sanacji”.

Rewelacje p. Akińcyca rzucają na osobę Taraszkiewicza dość dziwne światło. Autor kategorycznie twierdzi, że akcja zwolnienia z więzienia skazanych w procesie „Hramady” działaczy białoruskich została wszczęta za zgodą i aprobatą Taraszkiewicza i że b. prezes „Hramady” całkowicie uznawał konieczność zaniechania metod rewolucyjnych a zająć się zaniedbaną pracą u podstaw, które to warunki zostały wysunięte w pertraktacjach, prowadzonych przez p. R. Ostrowskiego z czynnikami miarodajnymi.

Taraszkiewicz w rozmowach z Akińcyzem nader krytycznie się zapatrywał na stosunek Sowieców do sprawy białoruskiej i wyjazd jego potajemny zagranicę był zupełną niespodzianką.

Co więc skłoniło Taraszkiewicza do tego kroku — pozostaje zagadką. Autor pomawia Taraszkiewicza o niskie pobudki i zarzuca mu karjerowiczostwo, intrygantkę skłonność oraz brak przekonania. Charakterystyka ta jednak nie zgadza się z tą opinią, jaką cieszył się Taraszkiewicz wśród społeczeństwa białoruskiego a również i polskiego.

(Uważano go powszechnie za naturę nierównoważoną, impulsywną, lecz o brak ideowości nikt go nie posądzał.

Ponowne uwięzienie doprowadzi do rozprawy sądowej, która zapewne wyświetli przyczyny, jakie skłoniły Taraszkiewicza i jego towarzyszy do emigracji i szukania zawodnej pomocy czerwojej Moskwy.

**Odwrotny stosunek.** W swych noworocznych życzeniach „Dzień Kowieński” wygłasza m. inn. takie pragnienie: „Chcemy, aby Litwini, którzy wszak wspólnie z nami czczą Mickiewicza, nie zamykali szkół z językiem wykładowym polskim, tym właśnie językiem, w którym wieszcz opiewał Litwę i uczył nas kochać ją, jako „drugą ojczyznę”. Czyż tak jest istotnie? Nam się zdaje przeciwnie, że Mickiewicz uczył nas właśnie kochać Litwę, jako właściwą ojczyznę, a względem Polski żywić jedynie uczucia braterskiej życzliwości. W tym odwrotnym nienaturalnym stosunku Polaków litewskich względem bliższej i dalszej rodziny tkwi bodaj główne źródło tych głębokich rozdźwięków, jakie cechują współżycie dwóch odmów ludności, zamieszkałej pod wspólnym dachem i prze-ważnie z jednego pnia pochodzącej.

**Główny warunek.** Dr. Purycki, wice-prezes Związku Odzyskania Wilna zamieścił na łamach organu Związku „Musu Vilnius” artykuł p. t. „Czyby nie należało zreformować naszą działalność?”, w którym wypowiada m. inn. następującą uwagę: „Litwa posiadała Wilno już dwukrotnie: w 1918 i 1920 r. Nie zdołała jednak go utrzymać. Los może raz jeszcze oddać Litwie niespodziewanie Wilno. Trzeba jednak, żeby Litwa zdołała je utrzymać Związek Odzyskania Wilna ma na celu nie tylko odzyskanie stolicy, lecz jej utrzymanie. W tym kierunku też należy wychowywać cały naród litewski. Nie wystarczy siły fizycznej, trzeba również wyrobić w sobie siłę duchową”.

Dr. Purycki ma słuszość twierdząc, że łatwiej jest zdobyć coś, niż utrzymać, zapomina jednak że najważniejszym warunkiem trwałości nabytków terytorjalnych jest ten, aby ludność ich nie miała chęci oderwania się i była zadowolona ze swego losu. A na to właśnie nie zwracano zupełnie uwagi w tych momentach, gdy Wilno pozostawało pod rządami litewskimi.

**Jubileusz księgarni litewskiej.** Dnia 19 b. m. znana księgarnia litewska A. Szapelisowej przy ul. Dominikańskiej w Wilnie obchodzi 25-letni jubileusz swego istnienia. Zasłużonej kulturalnej placówce litewskiej składamy na tem miejscu życzenia dalszego rozwoju i doczekania (ale już w innym, obszerniejszym lokalu) 50-lecia.

**Sprostowanie.** Do notatki o jubileuszu p. H. Romer-Ochenkowskiej, zamieszczonej w ostatnim numerze wkradł się błąd korektorski. W zdaniu, w którym jest mowa o działalności publicystycznej jubilatki, zamiast *szerokością* poglądów, powinno być *szerokością* poglądów. Braku odwagi cywilnej p. H. Romer-Ochenkowskiej chyba nikt nie zarzuci, natomiast chcielibyśmy zaznaczyć, że horyzont jej w ostatnich czasach znacznie się zacieśnił, a zapatrywania jej na sprawy krajowe przystosowały się do przeciętnego wileńskiego szablenu.

